

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Wszechobecność Sprawiedliwych

Omnipresence of the Righteous

Justyna Kowalska-Leder
Instytut Kultury Polskiej, Uniwersytet Warszawski

j.kowalska-leder@uw.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-4727-4431

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.578
Strony/Pages: 1073-1082

CC BY

OPEN ACCESS

Justyna Kowalska-Leder

Wszechobecność Sprawiedliwych

W opublikowanej w tym numerze „Zagłady Żydów" recenzji książki Grzegorza Górnego *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą* Agnieszka Haska trafnie charakteryzuje podstawowe założenia dyskursu, który określa hasłem „dominacja Sprawiedliwych". Jego przekaz sprowadza się do konstatacji, że ratowanie Żydów przez Polaków podczas drugiej wojny światowej było zjawiskiem powszechnym, a polskie nazwiska, które widnieją na Ścianie w Ogrodzie Sprawiedliwych w Yad Vashem, to tylko „wierzchołek góry lodowej". Swoim życiem ryzykowali przedstawiciele wszystkich warstw społecznych i grup zawodowych, natomiast zjawisko szkodzenia Żydom miało charakter marginalny – w obu znaczeniach tego słowa: mowa bowiem jedynie o incydentach, za którymi stali przedstawiciele marginesu społecznego. Kolejne dwa podstawowe założenia tego schematu można sprowadzić do haseł mówiących o „absolutnej wyjątkowości Polaków na tle innych narodów europejskich" oraz „niedocenieniu heroizmu polskich Sprawiedliwych" w okresie powojennym, właściwie aż do czasów współczesnych, kiedy to w końcu pojawiają się inicjatywy mające zaradzić tej krzywdzie. Haska trafnie wskazuje rozmaite manipulacje, na których ufundowany jest taki przekaz. Nie ma sensu rekapitulować jej tekstu, ale warto podkreślić dwa zasadnicze wątki, które wyraźnie wskazują na kierunek, w jakim rozwija się ten rodzaj narracji o Sprawiedliwych.

Pierwszy z nich to kolaboracja Żydów z Niemcami. Czytelnik, sięgając po książkę poświęconą polskim Sprawiedliwym, spodziewa się zapewne, że jej akcja toczyć się będzie głównie po aryjskiej stronie i dotyczyć relacji między Polakami a Żydami. Takie oczekiwanie wydaje się zgodne z logiką i elementarną wiedzą historyczną. Tymczasem Górny poświęca mnóstwo miejsca Żydom jako współsprawcom Zagłady, między innymi funkcjonowaniu policji żydowskiej, słynnej „Trzynastce" z warszawskiego getta, kontrowersyjnej postawie Mordechaja Chaima Rumkowskiego, a więc zagadnieniom ważnym, koniecznym do podjęcia w pracach poświęconych gettom, ale zupełnie niezwiązanym z tematem wyłożonym w tytule książki.

Do kwestii żydowskiej kolaboracji z Niemcami jeszcze wrócimy, teraz jednak skupmy się na drugim wątku, który roboczo możemy nazwać „milczącą solidarnością Polaków". Otóż w opowieści Górnego co prawda nie wszystkich Polaków stać na heroizm niesienia pomocy Żydom (pamiętajmy o groźbie strasznych

represji), ale – co bardzo ważne – Sprawiedliwych otacza milcząca solidarność współrodaków. Prześladowani przez Niemców Żydzi i ratujący ich Sprawiedliwi zostają włączeni w łańcuch solidarności społecznej. Dowodem na to zjawisko ma być – w zamyśle Górnego – sposób procedowania szmalcowników. Otóż z jego książki dowiadujemy się, że w obawie przed reakcją przechodniów szmalcownicy wciągali swoje ofiary do bram i innych ustronnych miejsc, by je tam spokojnie szantażować. Autor nie kojarzy więc, że szmalcownictwo, tj. wymuszanie okupu po groźbą denuncjacji, nie było w Generalnym Gubernatorstwie legalne. Zgodne z prawem były donosy, za które Niemcy nierzadko przyznawali nagrody, między innymi wódkę, cukier czy odzież schwytanego Żyda. Niemieckie władze okupacyjne nie wspierały natomiast szantażystów, lecz przeciwnie – karały za szmalcownictwo, uznając je za niezgodne z interesem Trzeciej Rzeszy (po pierwsze, to Niemcy miały się bogacić na Żydach, po drugie, przekupiony szmalcownik wypuszczał ofiarę, co nie pomagało w realizacji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej"). Szantażysta procedował w bramie, wiedział bowiem, że łamie prawo, za co może go spotkać kara lub – co bardziej prawdopodobne – zauważy go policjant niemiecki, który będzie się domagać udziału w interesie[1]. W literaturze dokumentu osobistego można znaleźć opisy pewnego fortelu, dzięki któremu niekiedy udawało się Żydowi wyrwać z rąk szmalcownika. Otóż szantażowany wcale nie wołał o pomoc przechodniów, licząc na ich niewysłowioną solidarność, tak szeroko opisywaną przez Górnego, lecz przeciwnie, wiedział, że ratunkiem może być niemieckie poszanowanie prawa, upierał się więc, że nie jest Żydem i proponował szmalcownikowi spacer do siedziby Gestapo. Jeśli nie miał pieniędzy na przekupienie szantażysty, wiedział, że tego rodzaju blef to jedyna szansa na ocalenie życia. Gdy szmalcownik nie dawał za wygraną, szantażowany Żyd musiał później w przekonujący sposób odegrać przed gestapowcem rolę oburzonego „Polaka Aryjczyka", któremu wmawia się żydowskie pochodzenie, chcąc wymusić na nim okup[2].

Wkład Grzegorza Górnego w polską narrację o Sprawiedliwych polega na silnym wyakcentowaniu żydowskiej kolaboracji Żydów z Niemcami, głównie w gettach (co ma – powtórzmy – umiarkowany związek z tematem książki), oraz na nakreśleniu sielankowego obrazka ukazującego łańcuch solidarności i współczucia, jakim Polacy opletli w czasie wojny Żydów i Sprawiedliwych. Oba te wątki występują również, choć zdecydowanie mniej wyraziście, w narracji tworzonej w ramach projektu „Życie za Życie", który jest realizowany przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Narodowe Centrum Kultury. Jak czytamy na portalu internetowym projektu, jego celem jest „upowszechnianie wiedzy o Polakach narażających życie własne i swoich bliskich dla pomagania

[1] Jan Grabowski, *„Ja tego Żyda znam!". Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 2004.

[2] Zob. Gustaw Kerszman, *Jak ginąć, to razem*, Warszawa: Książka i Wiedza, 2006, rozdz. „Początki w Warszawie".

Żydom"[3]. W związku z tym wydawane są książki, pakiety edukacyjne, powstają plakaty, filmy dokumentalne i fabularne oraz spoty reklamowe. Jednym z pierwszych przedsięwzięć zrealizowanych w ramach projektu był film dokumentalny *Życie za Życie. Pamięci Polaków, którzy narażali życie, by ratować Żydów*[4]. Przedstawiono w nim dziesięć historii o polskich Sprawiedliwych, jednocześnie mocno akcentując i wielokrotnie powtarzając, że jest to zaledwie „czubek czubka góry lodowej" (w książce Grzegorza Górnego mowa jedynie o „wierzchołku"). Jest to określenie, jak dowiadujemy się z filmu, zaczerpnięte ze słów Tomasza Strzembosza, który użył go w 2002 r., komentując efekty badań założonego przez siebie trzy lata wcześniej Komitetu Upamiętniającego Polaków Ratujących Żydów. Uważnemu widzowi filmu *Życie za Życie*, o czym mogłam się przekonać podczas dyskusji ze studentami kulturoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim, szybko rzuca się w oczy pewien powtarzalny wątek. Mowa w nim o tym, że Niemcy pojawiają się w żydowskich kryjówkach albo w wyniku donosu złożonego przez Żyda, albo w niewiadomy sposób, zupełnie nieinteresujący narratora tej historii oraz świadków, na których się powołuje. Obecność tego schematu również w opowieści Górnego wypunktowała Agnieszka Haska. Warto jednak podkreślić konsekwencję, z jaką autor wielokrotnie wskazuje żydowskich denuncjatorów, o polskich wspominając bodaj raz, ale wówczas mowa jest o komuniście, a jak wiadomo – komuniści to nie Polacy (patrz – stereotyp żydokomuny). Górny pisze jednak nie tylko o Żydach donosicielach, lecz sporo miejsca poświęca także żydowskim prowokatorom, nierzadko konfidentom Gestapo, którzy podstępnie nakłaniali Polaków do świadczenia im pomocy, by następnie zadenuncjować Niemcom swoich dobroczyńców (ten wątek z kolei rymuje się ze stereotypowym wyobrażeniem perfidii żydowskiej). Tymczasem nie tylko świadectwa (choćby klasyczna już monografia *Ten jest z ojczyzny mojej*...[5]) oraz opracowania historyków[6] mówią o tym, że Polacy pomagający Żydom obawiali się przede wszystkim donosu ze strony sąsiadów, lecz także książeczki skierowane do dzieci zaczynają współcześnie podejmować ten wątek[7]. Kto wie, może wkrótce nawet uczeń podstawówki nie uwierzy w dar jasnowidzenia Niemców, pozwalający im bezbłędnie lokalizować żydowskie kryjówki. W każdym razie

[3] Zob. www.życiezazycie.pl.

[4] *Życie za Życie. Pamięci Polaków, którzy narażali życie, by ratować Żydów*, reż. Arkadiusz Gołębiewski i Maciej Pawlicki (2006).

[5] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna, wyd. 2, Kraków 1969.

[6] Zob. m.in.: Marcin Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1943–1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Żbikowski, Warszawa: IPN, 2006; seria „niebieska" Stowarzyszenia Centrum Badań nad Zagładą Żydów, w której ukazała się m.in. książka *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów 1942–1945* pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego (Warszawa 2011).

[7] Zob. m.in.: Joanna Rudniańska, *Kotka Brygidy*, Lasek: Wydawnictwo Pierwsze, 2007; Dorota Combrzyńska-Nogala, *Bezsenność Jutki*, Łódź: Wydawnictwo Literatura, 2012.

taka wersja, konsekwentnie prezentowana przez twórców filmu *Życie za Życie*, przyjęta została przez studentów z rozbawieniem.

Zasadniczy problem skazanych na Zagładę, którzy szukali ratunku po aryjskiej stronie, nie wynikał z tego – jak chcieliby twórcy narracji *Życie za Życie* i Grzegorz Górny – że życzliwość Polaków została sparaliżowana przez groźby i represje okupanta, ani nawet z tego, że większość społeczeństwa była obojętna. Stłumione strachem współczucie albo autentyczna obojętność dawałaby Żydom duże szanse na przeżycie, o czym pisał już w drugiej połowie lat osiemdziesiątych Jan Tomasz Gross. Porównując sytuację działaczy podziemia i osób ukrywających Żydów, zwrócił uwagę, że pierwsi mogli liczyć na aktywne lub milczące wsparcie swojej działalności przez polskie otoczenie, drudzy zaś spodziewać się mogli przede wszystkim wrogości[8]. Spory wkład w taki stan rzeczy miał przedwojenny polski antysemityzm, praktykowany i propagowany między innymi przez przedstawicieli Kościoła katolickiego oraz kręgi narodowe. Oba te środowiska pojawiają się w opowieści Górnego, który co prawda przypomina o ich przedwojennej wrogości wobec Żydów, wskazując jednocześnie liczne przykłady „nawróconych" Sprawiedliwych. Nie tłumaczy jednak w żaden sposób tej ewolucji. Zgodnie z zarysowanym przez niego schematem myślowym konsekwencją przedwojennej kampanii antysemickiej Kościoła katolickiego i endecji nie była podczas okupacji wrogość wobec Żydów, lecz przeciwnie – heroiczne i masowe akty niesienia im pomocy. A przecież z faktu, że ksiądz Godlewski, niegdyś antysemita, ratował w czasie wojny skazanych na Zagładę, nie musi wynikać, iż wpajana latami przez niego wrogość wobec Żydów wyparowała podczas okupacji z głów i serc jego parafian.

Niemoralność tego typu narracji, jaką reprezentuje książka Grzegorza Górnego, polega na braku szacunku wobec Sprawiedliwych, ich żydowskich podopiecznych oraz współczesnych Polaków, którym serwuje się infantylne historie o wszechobecnym polskim heroizmie. Ich autorzy liczą nie tylko na brak wiedzy odbiorców, lecz przede wszystkim na naturalną i w pełni zrozumiałą wygodę myślenia oraz potrzebę komfortu moralnego. Na ten mechanizm zwracał uwagę Jan Błoński zarówno w słynnym eseju *Biedni Polacy patrzą na getto*, jak również w swoim późniejszym wystąpieniu na kongresie w Jerozolimie w 1988 r.: „myślenie o historii (a zapewne także uprawianie historii) musi się jakoś opierać na doświadczeniu etycznym. Fakty są bowiem złymi świadkami dla ludzi, którzy patrzą na nie z punktu widzenia własnego interesu, choćby to był interes uczuciowy czy intelektualny. Chociaż intelektualny masochizm do niczego dobrego nie prowadzi, lepiej, aby historycy (czy w ogóle ludzie) myśleli choć trochę przeciw swemu moralnemu komfortowi"[9]. Polakom wygodnie jest skupiać uwagę na Sprawiedliwych nie tylko dlatego, że rozliczenia z narodowych win i zbrodni są

[8] Jan Tomasz Gross, *„Ten jest z ojczyzny mojej...", ale go nie lubię*, „Aneks" 1986, nr 41–42.

[9] Jan Błoński, *Myśleć przeciw własnemu komfortowi* [w:] *idem*, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008, s. 45.

zawsze bolesne i niewygodne, lecz także z tego powodu, iż wzorzec polskiej tożsamości zbiorowej wyjątkowo skutecznie przeciwdziała takim rozrachunkom.

Polskie imaginarium wspiera się na kliku filarach, wśród których specjalne miejsce zajmuje paradygmat romantyczny, wymagający krótkiego omówienia w kontekście narracji o Sprawiedliwych. Jego podstawą jest wyobrażenie, zgodnie z którym naród polski, podejmując walkę z góry skazaną na porażkę, składa heroiczną ofiarę na ołtarzu ojczyzny. W wymiarze historycznym, politycznym czy społecznym wydaje się ona absolutną klęską, w istocie zaś stanowi wielkie zwycięstwo moralne[10]. O sile oddziaływania paradygmatu romantycznego świadczy nieprawdopodobny sukces współczesnych narracji o powstaniu warszawskim, które najczęściej opierają się na opisanym tu schemacie. Również temat Sprawiedliwych nadaje się do ukazania w takim paradygmatycznym ujęciu. Oto Polacy angażują się w niemal beznadziejną sprawę, na dodatek w obliczu obojętności reszty świata, jak w przypadku powstania warszawskiego. Moralny imperatyw każe im stanąć naprzeciwko potęgi Trzeciej Rzeszy i stawić opór świetnie zorganizowanej machinie Zagłady. Podejmują więc największe ryzyko i ponoszą najtragiczniejszą ofiarę z własnego życia i życia swoich bliskich oraz współrodaków, by bronić tej przegranej sprawy, znów podobnie jak w sierpniu 1944 r. Co prawda nie udaje im się zatrzymać Zagłady, a liczba ocalałych stanowi promil ofiar „ostatecznego rozwiązania", to jednak moralny triumf Sprawiedliwych jest niepodważalny, a po latach mogą w nim partycypować kolejne pokolenia Polaków, dokładnie w ten sam sposób, jak w przypadku powstania warszawskiego.

Na tym heroiczno-ofiarniczym schemacie oparta jest cała narracja Górnego, który wspiera się licznymi wypowiedziami potwierdzającymi tę wizję. Nie ma problemu ze znalezieniem ich, skoro paradygmat romantyczny jest tak mocno wpisany w imaginarium kultury polskiej. Wyrazistym przykładem jego oddziaływania mogą być słowa cytowanego w książce Arnolda Mostowicza: „Żaden naród nie złożył na ołtarzu pomocy Żydom takiej hekatomby ofiar jak Polacy, chociaż w wielu krajach okupowanych pomoc ta nie niosła za sobą takiego ryzyka"[11].

Mówiąc o tym komfortowym dla Polaków wzorcu opowieści o ratowaniu skazanych na Zagładę, nie sposób pominąć kwestii pomnika Sprawiedliwych przy Muzeum Historii Żydów Polskich. Niezależnie od szlachetnych intencji wielu jego inicjatorów jest to przedsięwzięcie o tyle ryzykowne, że niemal gwarantuje osadzenie polskiej pamięci o postawach Polaków wobec Zagłady w trajektoriach bardzo głęboko wyżłobionych przez paradygmat romantyczny. A tak się akurat składa, że owa pamięć w ostatnich latach uległa pewnej destabilizacji, problematyzacji, skłaniającej do krytycznego przemyślenia polsko-żydowskiej przeszłości. Po publikacji *Sąsiadów* oraz kolejnych książek Jana Tomasza Grossa,

[10] Maria Janion, *Zmierzch paradygmatu* [w:] *eadem*, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa: Sic!, 2000.

[11] Arnold Mostowicz, cyt. za: Grzegorz Górny, *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą*, Izabelin–Warszawa: Rosikon Press, 2013, s. 220.

a także badań innych historyków w refleksji na temat stosunków polsko-żydowskich podczas wojny pojawił się ferment, ruch myśli wyprowadzający polskich odbiorców z etycznie wygodnej – nie ma co ukrywać – pozycji ofiar dwóch totalitaryzmów. Przejawem tego zjawiska są liczne teksty, przedstawienia teatralne, filmy, które powstały w ostatnim dziesięcioleciu[12]. O tym, że tego rodzaju krytyczny i wielogłosowy ogląd nieodległej historii może zostać unieruchomiony przez „politykę pamięci", pisze Aleida Assmann, zwracając uwagę na zagrożenie, jakie niosą pomniki, miejsca upamiętnienia i rocznice państwowe, które mogą czynić przeszłość przedmiotem bezrefleksyjnej rytualizacji[13].

Assmann zwraca też uwagę na siłę i trwałość mechanizmu redukującego podmioty historii do dwóch kategorii idealnych: sprawców i ofiar. Wskazuje jednocześnie na poznawcze koszty takiego uproszczenia: „Mordercza konstelacja wszechmocy i niemocy nie może służyć za miarę wszystkich innych, mniej jednoznacznych sytuacji. Oprócz sprawców absolutnych […] występowali sprawcy uwikłani częściowo, np. żołnierze Wehrmachtu, sprawcy okresowi, którzy reagowali na określone sytuacje, oraz sprawcy pasywni, którzy dopuścili do Zagłady swoją zgodą, oportunizmem czy zaniechaniem oporu. Podobnie oprócz ofiar absolutnych […] były też ofiary uwikłane, np. więźniowie pełniący funkcję kapo w obozach koncentracyjnych, i ofiary okresowe, jak niemiecka ludność cywilna, która pod koniec wojny stanowiła cel agresji militarnej"[14]. Tak złożony opis niejednoznacznych i dynamicznych postaw nie mieści się w prostej i stabilnej strukturze paradygmatu romantycznego, który sakralizując ofiarę (dodajmy – specyficzną ofiarę, którą spopiela się w heroicznej walce, by ostatecznie triumfować), czyni ją moralnie krystaliczną i nie dopuszcza jakiekolwiek rysy na jej wizerunku. „Chcemy znaleźć się absolutnie poza oskarżeniem, chcemy być z u p e ł n i e czyści. Chcemy być także – i tylko – ofiarami…"[15] – pisał Jan Błoński. A wiemy przecież, że choć Polacy na wiele sposobów podejmowali walkę z niemieckim okupantem, to akurat „kwestia żydowska" stanowiła między nimi rodzaj „kładki", o której pisał Jan Karski[16]. Ciekawe, ilu przechodniów robiących sobie zdjęcie na ławeczce Karskiego przed Muzeum Historii Żydów Polskich zna te słowa i rozumie ich sens.

Jeśli dobrze umościmy się w fotelu ofiary absolutnej, bardzo trudno będzie nam dopuścić do świadomości skomplikowany obraz przeszłości. Narracja o „wszechobecności Sprawiedliwych" stabilizuje obraz Polaków jako krystalicznych moralnie heroicznych ofiar, wymaga jednak konceptualnego opracowania

[12] Zob. mój artykuł *Literatura polska ostatniego dziesięciolecia wobec Zagłady – próba odpowiedzi na nowe wyzwania*, w tym tomie.

[13] Zob. Aleida Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Warszawa: WUW, 2013, s. 221.

[14] *Ibidem*, s. 204.

[15] Jan Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto* [w:] *idem*, *Biedni Polacy…*, s. 25.

[16] Zob. raport Jana Karskiego z 1940 r. [w:] Stanisław M. Jankowski, *Karski. Raporty tajnego emisariusza*, Poznań: Rebis, 2009, s. 53–61.

problemu „szmalcowników". Używam tu cudzysłowu, bo mam na myśli mocno osadzoną w polskiej pamięci figurę, na którą projektowane jest całe zło, jakie Polacy wyrządzili skazanym na Zagładę. Oczywiście sposobem na radzenie sobie ze „szmalcownikami" jest eksponowanie na zasadzie symetrii problemu Żydów uwikłanych we współudział w Zagładzie. Skoro nawet wśród niekwestionowanych ofiar największej zbrodni XX w., jaką był Holokaust, znajdują się współsprawcy, co przecież nie umniejsza cierpienia innych ofiar Zagłady, to również polscy „szmalcownicy" (przypomnijmy – absolutny margines społeczeństwa) nie mogą zaszkodzić nieskazitelnemu wizerunkowi Polaków.

W tak skonstruowanym obrazie przeszłości nie ma w ogóle miejsca na zjawiska, które stanowiły rdzeń relacji polsko-żydowskich w czasie wojny oraz nieodłączny kontekst działalności Sprawiedliwych. Przede wszystkim – na materialny aspekt tych relacji, mówiąc krótko na kwestię wzbogacenia się Polaków na Zagładzie, a także na zagadnienie pomocy udzielanej odpłatnie. W narracji, którą reprezentuje Górny, Polacy pomagają w sposób bezinteresowny, mimo że sami przymierają głodem. W tej wersji mamy na przykład do czynienia z masową i bezinteresowną pomocą niesioną gettom, między innymi warszawskiemu – z przerzutem lekarstw, żywności i innych produktów. Tymczasem świadectwa wojenne i badania historyczne, choć potwierdzają ogromną skalę szmuglu do getta w Warszawie, ukazują to zjawisko w bardziej skomplikowany sposób. Dla Pereca Opoczyńskiego, dziennikarza i członka grupy „Oneg Szabat" nie ulegało wątpliwości, że pozbawieni skrupułów Polacy czerpali w ten sposób krociowe zyski, wykorzystując dramatyczne położenie mieszkańców getta. Nie oznacza to wcale jednoznacznego potępienia ich postawy, którą reporter tłumaczy znanym od wieków uniwersalnym mechanizmem gospodarki rynkowej. W jego reportażu *Szmugiel do getta* czytamy: „o ile szmugiel jest w swej istocie rzeczą niegodziwą, pętlą zaciągniętą na gardle spuchniętego i obrzmiałego konsumenta, o tyle w strasznych warunkach więzienia, w którym warszawskich Żydów zamknęły mury getta, jest on jedynym ratunkiem dla pozostających przy życiu, i kto wie, czy nie trzeba będzie kiedyś postawić szmuglerowi pomnika za jego narażanie się, bo, spoglądając na to z perspektywy, uratował w ten sposób dużą część warszawskich Żydów od głodowej śmierci"[17]. Również w raportach polskiego podziemia podnoszony jest problem szmuglu i trudności z moralną oceną tego procederu[18]. Mowa w nich, że część polskiej ludności osiągnęła taki poziom nędzy, iż jedynym źródłem jej utrzymania jest handel ze wsią lub dzielnicą żydowską. Istnieje jednak grupa społeczeństwa, która w bezwzględny sposób czerpie krociowe zyski z dramatycznego położenia ludności żydowskiej. Autorzy

[17] Perec Opoczyński, *Szmugiel w getcie* [w:] *idem*, *Reportaże z warszawskiego getta*, tłum. i oprac. Monika Polit, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów i ŻIH, 2009, s. 149.

[18] Zob. Barbara Engelking, Jan Grabowski, *„Żydów łamiących prawo należy karać śmiercią!". „Przestępczość" Żydów w Warszawie 1939–1942*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2010, s. 176–177.

raportów wyrażają niepokój o moralne konsekwencje uczestnictwa polskiego społeczeństwa w procederze, dla którego Kazimierz Wyka po wojnie ukuł określenie „gospodarka wyłączona"[19]. Tak złożona ocena szmuglu nie mieści w narracji o „wszechobecności Sprawiedliwych". Podobnie jak nie mieszczą się w niej międzyludzkie aspekty relacji między Polakami a ratowanymi przez nich Żydami. Ich zapis, jaki wyłania się z dzienników i relacji składanych po wojnie, narusza potoczne wyobrażenia na temat zachowania ludzi pod okupacją, zaskakuje i prowokuje do myślenia, zwłaszcza gdy mowa o pomocy długotrwałej. W tych historiach jest bowiem wszystko: miłosierdzie zamieniające się w niechęć, wrogość przeradzająca się w empatię, jest tam również miłość, zdrada, wykorzystanie słabości drugiej strony (strukturalnie słabsze ogniwo tego łańcucha stanowią Żydzi, bywa jednak, że Polacy z przyczyn emocjonalnych czy finansowych stają się zależni od swoich podopiecznych). Często zmienia się też motywacja stojąca za niesieniem pomocy, na przykład początkowo odpłatne wsparcie przeradza się w pomoc bezinteresowną (a między stronami rodzi się miłość lub przyjaźń) lub przeciwnie – wraz z nasileniem trudności życia codziennego pomagający zaczynają oczekiwać gratyfikacji finansowej. Tu oczywiście pojawia się kwestia, jaką formę przyjmuje ekspresja owego oczekiwania (prośba, szantaż, propozycja zmiany umowy) oraz jaka ma być wysokość opłaty. Dramaturgiczny potencjał takich historii dostrzegła Agnieszka Holland, podejmując pracę nad scenariuszem *W ciemności*. Polski czytelnik mógł się z nimi ostatnio zapoznać również dzięki książce Jacka Leociaka *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*[20]. Uświadamia ona nie tylko złożoność wzajemnych relacji między Sprawiedliwymi a prześladowanymi Żydami, lecz także ewolucję narracji o ich wspólnym doświadczeniu. Leociak pokazuje, że nie tylko upływ czasu sprzyja zmianom interpretacji minionych wydarzeń, lecz nierzadko dochodzi również do świadomych zniekształceń przeszłości z przyczyn politycznych czy finansowych. Nie jest to opowieść, która mieściłaby się w prostym schemacie narracji o „wszechobecności Sprawiedliwych", nic więc dziwnego, że książki Leociaka nie znajdziemy choćby w bibliografii załączonej do publikacji Grzegorza Górnego.

Narracja o „wszechobecności Sprawiedliwych" nie służy zadawaniu pytań, pobudzaniu do myślenia, poddawaniu krytycznej refleksji stereotypów czy pozornych oczywistości. Ma zaspokoić potrzebę komfortu moralnego, wpisując się w uformowany w XIX w. kształt polskiego imaginarium. Jest laurką, którą naród Sprawiedliwych wystawia samemu sobie. Dodajmy – szkodliwą laurką, przede wszystkim dla samych autorów i adresatów zarazem. Podobnie jak pomnik Sprawiedliwych w pobliżu Muzeum Historii Żydów Polskich, który zapewne nie otworzy dyskusji i nie zachęci do zadawania pytań. Zinstrumentalizuje swoich bohaterów, choć ci zasługują na autentyczne upamiętnienie. A może zamiast

[19] Kazimierz Wyka, *Życie na niby*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010, rozdz. „Gospodarka wyłączona".

[20] Jacek Leociak, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010.

monumentu należałoby stworzyć Dom Sprawiedliwych – miejsce spotkań, dyskusji i refleksji nie tylko o bohaterstwie czasu Zagłady, lecz także o kontekście, w jakim to bohaterstwa nabrało właściwego sensu?

Kończąc już rozważania na temat współczesnej instrumentalizacji pamięci o Polakach niosących pomoc Żydom w obliczu Zagłady, warto wspomnieć o innym aktualnym zjawisku, jakim jest dezintegracja samego pojęcia „Sprawiedliwy". Wiosną 2014 r. na warszawskim Muranowie otwarto pierwszy w Polsce Ogród Sprawiedliwych, który wpisuje się w projekt promowany przez włoską organizację Gariwo. Postuluje ona utworzenie na całym świecie Ogrodów Sprawiedliwych na wzór ogrodu w Yad Vashem w Jerozolimie, gdzie – jak powszechnie wiadomo – uhonorowane są osoby, które ratowały Żydów w czasie Holokaustu. Pierwszy Ogród Sprawiedliwych otwarto w 2003 r. w Mediolanie i do tej pory upamiętniono w nim trzydzieści pięć osób, przy czym – co ważne – nie tylko niosących pomoc skazanym na Zagładę, lecz również tych, które w różnych ekstremalnych sytuacjach stanęły w obronie godności człowieka.

Idea założenia Ogrodu Sprawiedliwych w Warszawie narodziła się 2013 r., podczas pierwszych obchodów Dnia Pamięci o Sprawiedliwych, ustanowionego przez Parlament Europejski i przypadającego 6 marca. Ogród powstał rok później na skwerze gen. Jana Jura-Gorzechowskiego, u zbiegu al. Jana Pawła II i ul. Dzielnej. Przed wojną był to teren zamieszkany głównie przez ludność żydowską, podczas okupacji znalazł się w getcie, a po wojnie usunięto z niego gruzy i założono skwer. Sześcioro pierwszych bohaterów upamiętniono, sadząc rajskie jabłonie i umieszczając obok nich okrągłe kamienie z nazwiskami i zasługami Sprawiedliwych. Marek Edelman został uhonorowany jako dowódca powstania w getcie, a po wojnie lekarz, społecznik i opozycjonista. Magdalenę Grodzką-Gużkowską wyróżniono za udział w podziemiu, ratowanie Żydów z warszawskiego getta i stworzenie prekursorskiej metody leczenia dzieci autystycznych. Honorując Jana Karskiego, podkreślono jego zasługi z czasów drugiej wojny światowej, gdy jako emisariusz władz Polskiego Państwa Podziemnego wzywał świat do powstrzymania zagłady Żydów. Kolejna upamiętniona osoba to Antonia Locatelli, która była włoską misjonarka w Rwandzie, gdzie zginęła, próbując zapobiec zbrodni Hutu na Tutsi. Tadeusza Mazowieckiego uhonorowano jako wysłannika ONZ na Bałkanach, który złożył mandat w proteście przeciw bezczynności sił międzynarodowych wobec dokonywanych tam czystek etnicznych.

Niezależnie od zapewne szlachetnych intencji twórców warszawskiego Ogrodu Sprawiedliwych, którzy zgodnie z mediolańskim wzorcem postanowili honorować osoby gotowe przeciwstawić się zbrodniczym systemom politycznym i stanąć w obronie ich ofiar, po raz kolejny na terenie dawnego getta warszawskiego mamy do czynienia ze zjawiskiem uniwersalizacji symboli wyrosłych z doświadczenia Zagłady. W przeszłości jego głównym obiektem był powstały w 1948 r. pomnik Bohaterów Getta, a okazją – obchody rocznicy wybuchu powstania kwietniowego, w którym widziano akt walki ze zmorą faszyzmu i hitleryzmu, heroiczny bój o wolność i niepodległość kraju, a także o godność ludzką.

Tymczasem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata to wypracowana przez lata „marka". Powszechnie wiadomo, że tytuł ten jest przyznawany wraz z medalem i dyplomem osobom, które niosły pomoc Żydom skazanym na Zagładę. Imię i nazwisko uhonorowanego widnieje na specjalnej Ścianie w Ogrodzie Sprawiedliwych na terenie Instytut Yad Vashem, gdzie do początku lat dziewięćdziesiątych Sprawiedliwi sadzili upamiętniające ich drzewka. Wszystkie te informacje należą dziś do wiedzy potocznej, szczególnie w przypadku Polaków, którym media przynajmniej raz w roku, w kwietniu, przypominają, że ich współrodacy stanowią największą grupę wyróżnionych. Hasło „Sprawiedliwy" automatycznie odsyła do wydarzeń związanych z Zagładą. Jeśli na przykład sięgniemy w księgarni po książkę *Dziewczyny z powstania. Prawdziwe historie*[21] i rzucimy okiem na spis treści, znajdziemy tam między innymi następujące tytuły rozdziałów: „Anna. Hrabianka w AK" oraz „Dora. Sprawiedliwa z Żoliborza". Nie trzeba mieć niezwykłych kompetencji kulturowych, aby domyślić się, że bohaterka ostatniego rozdziału nie tylko brała udział w powstaniu warszawskim, lecz także niosła pomoc skazanym na Zagładę. Być może za jakiś czas nie będzie to już tak oczywiste dla przeciętnego czytelnika, dla którego pojęcie „Sprawiedliwy" odsyłać będzie do postawy protestu wobec zbrodni przeciwko ludzkości. Oczywiście nie chodzi o to, by takich postaw nie honorować, ale czy koniecznie trzeba to robić pod szyldem „Sprawiedliwych" i na terenie byłego getta warszawskiego?

Zjawisko uniwersalizacji symboli związanych z zagładą Żydów oraz praktykowanie narracji o „wszechobecności Sprawiedliwych" ma w Polsce długą tradycję. W broszurze wydanej przez ZBoWiD w dwudziestą rocznicę powstania w getcie warszawskim na długiej liście Polaków ratujących Żydów znajdują się: „komuniści, socjaliści, ludowcy, demokraci, harcerze, oficerowie i żołnierze Gwardii Ludowej oraz Armii Krajowej, katolicy, księża i zakonnice, profesorowie, lekarze, robotnicy i uczniowie"[22]. Po pięciu latach, w 1968 r., rocznicową narrację uzupełniono o wątek Żydów współodpowiedzialnych za Zagładę oraz polskich Sprawiedliwych, o czym przypomina Piotr Forecki: „Biernym i kolaborującym z okupantem Żydom przeciwstawiono bohaterskich i niepohańbionych współpracą z nazistami Polaków, którzy stawiali opór od początku do końca wojny. Z przestrzeni milczenia wydobyto także polskich Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata […]"[23]. Wtedy dyskurs, odświeżony dziś między innymi przez Grzegorza Górnego, przesłonić miał antysemicką nagonkę Marca. Teraz pełni funkcję parawanu dla tych obrazów, z którymi Polacy zaczęli się konfrontować od chwili publikacji *Sąsiadów*.

---

[21] Anna Herbich, *Dziewczyny z powstania. Prawdziwe historie*, Kraków: Znak, 2014.

[22] Wacław Poterański, *Walka warszawskiego getta*, Warszawa: Zarząd Główny ZBoWiD, 1963, s. 37.

[23] Piotr Forecki, *Od „Shoah" do „Strachu". Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2010, s. 100. Na temat uniwersalizacji obchodów powstania w getcie warszawskim zob. też tekst Piotra Foreckiego w tym tomie.